W grudniu 2020 r. w naszej szkole odbył się Rodzinny konkurs literacki – „Tajemniczy kufer…”. Do konkursu zostali zaproszeni wszyscy uczniowie klas I – III. Celem konkursu było propagowanie i doskonalenie umiejętności pisarskich oraz rozwój wyobraźni i twórczego myślenia u dzieci w okresie edukacji wczesnoszkolnej.

Wybór najlepszych prac był trudny, gdyż uczniowie wykazali się dużą pomysłowością w ujęciu tematu. Ich prace świadczą o dużym oczytaniu i nie mniejszej wyobraźni.

Zapraszamy do lektury.

**„Tajemniczy kufer…” - Katarzyna Żywicka, IIc**

Pewnego grudniowego dnia moja babcia przyniosła mi stary, ale piękny kufer, który znalazła na swoim strychu. Podobno należał on jeszcze do jej mamy. Wykonany był z ciemnego drewna i miał ozdoby z metalu. Bardzo mi się spodobał, podziękowałam babci i postawiłam go obok swojego łóżka.

Ponieważ zbliżały się Święta Bożego Narodzenia myślałam już o prezentach, które chciałabym dostać pod choinkę. Najlepszym sposobem, aby spełnić te marzenia, było poprosić o nie Świętego Mikołaja. Miałam już w głowie całą ich listę, postanowiłam więc znaleźć kartkę i napisać do niego list.

Zaczęłam od słów: Drogi, Święty Mikołaju! Tu Kasia, mam nadzieję, że odczytasz ten list i znajdziesz chwilę, aby mnie odwiedzić. Potem poprosiłam go o: łyżwy, flet, lalkę, klocki lego i książkę "Gra” z serii Magiczne Drzewo.

List leżał kilka dni na moim biurku, trochę się zasmuciłam, że Mikołaj go jeszcze nie zabrał. Zbliżała się wigilia i mama kazała mi posprzątać w pokoju. Musiałam gdzieś schować ten list, postanowiłam włożyć go do mojego kuferka. Kilka godzin później zmęczona poszłam spać.

W nocy obudził mnie szelest i dziwne błyski. Pomyślałam, że to burza, ale nie słyszałam grzmotów. Kiedy zaspana przetarłam oczy, zobaczyłam dziwną postać.  Był to ubrany na czerwono pan, w czerwonej czapce z białym pomponem. W ręce trzymał duży, brązowy wór.  Po chwili zorientowałam się, ko to był. Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam Świętego Mikołaja!!! A już myślałam, że o mnie zapomniał.  Mikołaj powiedział mi, że ma dla mnie prezenty, ale znajdę je dopiero w wigilię pod choinką. Ucieszyłam się bardzo, uściskałam go mocno i podziękowałam mu serdecznie.

Szczęśliwa, ale zmęczona położyłam się dalej spać. Rankiem myślałam, że to był tylko sen, ale i tak postanowiłam sprawdzić, czy w kufrze jest list. Zdziwiłam się bardzo, kiedy okazało się, że tam niczego nie było...

Nadeszła długo wyczekiwana przeze mnie wigilia. Po kolacji nie mogłam się doczekać chwili, kiedy pojawią się prezenty. Oczywiście przeoczyłam moment, kiedy Mikołaj je zostawił pod choinką, gdyż akurat wyszłam do kuchni. Kiedy wróciłam, pod drzewkiem znajdowały się już prezenty dla całej rodziny. Okazało się, że wśród nich było wszystko, o co prosiłam Mikołaja. A może to nie był sen i Mikołaj naprawdę u mnie był? Tylko jak to możliwe? Nieoczekiwanie pod choinką znalazłam jeszcze jeden niewielki prezent. Kiedy go odpakowałam, zobaczyłam inną książkę o magicznym drzewie, a jej tytuł brzmiał “Tajemniczy kufer”. Kiedy przyjrzałam się dokładnie okładce, zobaczyłam tam mój kufer, który dostałam od babci... Szybko pobiegłam do mojego pokoju, żeby to dokładnie sprawdzić. Był identyczny... Nie mogłam uwierzyć własnym oczom... Czy to możliwe? Byłam zaskoczona i podekscytowana. Przez dłuższą chwilę nie wiedziałam, co zrobić. W końcu stwierdziłam, że kluczem do rozwiązania tej zagadki, była właśnie książka. Usiadłam i zaczęłam czytać. Nie mogłam się doczekać, aż poznam historię mojego tajemniczego kufra...

**„Tajemniczy Kufer Pajacyka” - Ania Kubiszewska z mamą, IIIc**

W domu Basi i Franka był wielki chaos. A dlaczego tak było? Zaraz Wam opowiem....

* Basiu, widzisz gdzieś bombki? - zapytała mama Basię, swoją 10letnią córkę.
* Nie, mamo - odpowiedziała znad książki Basia.
* No tak w zeszłym roku choinka się przewróciła i wszystkie bombki się zbiły. - przypomniała sobie mama.
* No to ja pójdę i je kupię - wtrącił się Franek, brat bliźniak Basi.
* Nie Franku, nie mamy pieniędzy. Nie możemy sobie na to pozwolić.- powiedziała smutno mama.
* Co??? - Wykrzyknęły nagle dzieci.
* Mieliśmy wam to powiedzieć- wtrącił tata , który akurat wszedł do kuchni
* Ale, co??- zadziwiły się dzieci
* Tata stracił pracę – powiedziała mama- I niestety święta w tym roku będą bardzo ubogie.
* Ale co to znaczy? - zapytał niespokojnie Franek.
* Nie będzie prezentów i nie mamy bombek, więc choinka będzie nie ubrana, a Wigilia będzie skromna.

W tej chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Cała rodzina spojrzała po sobie.

* Kto mógł tydzień przed świętami… - urwał tata, gdy mama otworzyła drzwi

Przed drzwiami stał Pajacyk, trochę mniejszy od Basi i Franka. Pajacyk za sobą ciągnął sanki, a na sankach miał jakiś kufer. Pajacyk miał czerwone ubranie, buty tak jak u królewskiego błazna z obrazów Matejki i czapkę krasnoludka.

* Dzień dobry - powiedział grzecznie mały przybysz – Pomożecie mi?
* Drogi chłopczyku, jak możemy Ci pomóc? - spytał się tata.
* No to ja opowiem od początku, ale musicie to zachować w tajemnicy, dobrze? - poprosił Pajacyk.

Rodzina się zgodziła.

* No to ja najpierw się przedstawię. Mam na imię Maciuś. - powiedział Pajacyk
* Tak jak Król Maciuś Pierwszy? - przerwał mu Franek - Jesteś Królem Maciusiem Pierwszym z książki Janusza Korczaka?
* Nie, jestem Pajacykiem - odpowiedział Maciuś

Franek chciał o coś się zapytać, ale mama na niego popatrzyła tak, że lepiej by było siedzieć cicho.

* Jestem Pajacykiem z Krainy Czarodziejskich Pajacyków, nie takich pajacyków z cyrku. – kontynuował opowieść mały przybysz - Mieszkałem z moimi rodzicami, aż nagle zła wiedźma Kazimiera przejęła naszą krainę i naszą magię. Moi rodzice powiedzieli bym uciekał do świata ludzi, żeby się schronić. No i jestem. Ja się bardzo boję, bo ludzie bywają również tacy źli jak ta wiedźma. A czy są też dobrzy ludzie?
* No pewnie - odpowiedziała Basia
* Maciusiu, możesz u nas zostać ile chcesz - powiedziałam mama - może chcesz mieszkać na strychu? A daleko wcale nie jest.
* Tam jest bardzo przyjemnie Maciusiu. Ciągle z Frankiem tam się bawimy i jest łóżko – opowiedziała Basia
* Oooo dziękuje bardzo. – Podziękował Maciuś – przepraszam, że mam taką wielką walizkę. Sam ją wezmę. Kufer był z nieznanego materiału, zdobiony złotem i srebrem. Był przepiękny!

Wszyscy się przedstawili i zaprosili małego Pajacyka do domu. Dzieci i Maciuś bardz się zaprzyjaźnili, lecz po dwóch dniach Pajacyk Maciuś gdzieś zniknął. Jak dzieci się o tym dowiedziały, zaczęły płakać. Rodzice też byli smutni. Franek poszedł dla pewności jeszcze do pokoju gdzie mieszkał pajacyk, czy może przyjaciel nie schował się pod kołdrą, ale jego tam nie było. Chłopiec zobaczył tylko kufer, który Maciuś ciągnie na sankach, gdy przyjechał. Na tym kufrze był jakaś kartka! Franek odczepił ją i przeczytał, a było tak napisane:

„ Droga Rodzino,

Przepraszam, że wyjeżdżam bez pożegnania, ale to było bardzo ważne. Musiałem jechać do swojej krainy, obronić ją przed wiedźmą Kazimierą. Bardzo Was polubiłem. Jesteście bardzo miłą, zabawną rodziną. Bardzo, ale to bardzo dziękuje, że mi pomogliście. Nie wiem jak się odwdzięczyć. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy!

Życzę Wam wspaniałych, wesołych, zdrowych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

Będę tęsknił!

Całuje.

Pajacyk – Maciuś.

PS. Zostawiam Wam mój kufer, mam nadzieję że on Wam pomoże.”

Franek, jak przeczytał ten list, pobiegł do rodziny i im go pokazał. Tata pokiwał głową i powiedział:

* Maciuś był bardzo miły.
* Będziemy za nim tęsknić - dodała mama
* Tak - powiedziały zgodnie dzieci.

Po szkole dzieci chciały zobaczyć co Pajacyk zostawił im w kufrze. Rano bardzo się spieszyli do szkoły i nie zdążyli go otworzyć. Z resztą rodzice też chcieli zobaczy, co jest w kufrze. Kiedy otworzyli kufer, bardzo się zdziwili i też się ucieszyli. W kufrze leżały ozdoby na choinkę! Były to piękne: bombki, łańcuchy i światełka.

* No to kto chce ubierać choinkę?- zapytał wesoło tata.
* Ja – zawołała Basia.
* I ja – powiedział Franek.

Dzieci ubrały się bardzo szybko, bo choinka stała na dworzu. Tata szukał czapki, bo nie mógł jej znaleźć.

* Wy już idźcie i weźcie kufer z ozdobami. Będziecie mogli już je wieszać – powiedział tata.

Basia wyjęła delikatnie z kufra pierwszą bombkę. Była ona złota, zdobioną nieznanymi kryształkami i cekinami. Basia zawiesiła ją, jednocześnie rozmawiając z Frankiem.

* Wiesz co bym chciała? Mieć pieniądze i mieć wspaniała Wigilie i dostać mnóstwo prezentów. – marzyła Basia.
* Ja też- zgodził się  Franek.

I nagle stało się coś niespodziewanego: z nieba spadły pieniądze! Tyle, że wystarczyło by kupić prezenty i przygotować potrawy. Dzieci na siebie popatrzyły ze zdziwieniem. Wtedy przyszedł tata i zapytał:

* Co to za pieniądze, dzieciaki ?
* Basia powiesiła bombkę i wtedy pieniądze spadły z nieba- wyjaśnił Franek
* Ale jak? To niemożliwe!!! - zawołał tata.
* No ja mówiłam w tym czasie Frankowi, że bym chciała pieniądze na Wigilię i prezenty i powiesiłam tę bombkę i Basia wskazała paluszkiem na bombkę. A wtedy spadły te pieniądze - wyjaśniła ponownie Basia.
* Może są to czarodziejskie bombki i te wszystkie ozdoby oraz cały kufer jest czarodziejski - zamyślił się Franek – może zawieśmy jeszcze jedną bombkę i o coś poprośmy. Chłopiec wyjął z kufra kolejną ozdobę.
* Chyba to dobry pomysł – odpowiedział tata - ale Franku nie poproś o nic głupiego np. klocki lego, dobrze?
* Ale czemu?, tato! - zapytał ze smutkiem.
* Bo jeśli do naprawdę czarodziejskie bombki, to wykorzystasz magię, którą mamy ograniczoną - powiedziała z powagą Basia. Basia zabrała Frankowi bombkę i podała ją tacie.

Tata się zastanowił i poprosił o nowy zegar. Nagle, przed nim - nie wiadomo skąd - pojawił się piękny zegar z kukułką.

* Franek pomyślał: „no już gorszego życzenia nie można sobie wyobrazić”.
* Ten kufer i ozdoby są naprawdę magiczne – zawołał tata i wtedy wziął pieniądze, które wyczarowała Basia, oddał Frankowi 20zł i powiedział:
* Kup za to jakieś normalne bombki, przecież nie można otwierać kufra bez końca i wykorzystywać tych magicznych bombek.

Jak mama się dowiedziała, że bombki są magiczne, tak się ucieszyła, że wyjęła jedną z kufra, który stał w przedpokoju. Ubrała się szybko i poprosiła o wszystkie składniki, które są potrzebne do potraw na Wigilię.

\*\*\*\*

Dwa dni przed Świętami wszystko było gotowe! Było przepięknie! Dom był ozdobiony światełkami, bombkami, łańcuchami. Potrawy na Wigilie były prawie gotowe. Tylko jednej rzeczy brakowało: a był to śnieg. Rodzeństwu bardzo go brakowało.

* Hej, Basiu może wyczarujemy trochę śniegu, co?- zaproponował Franek.
* No nie wiem … - odparła siostra.
* Proszę, tak troszkę...tyciu, tyciu….- przekonywał Franek.
* Sama nie wiem ….. co powie tata i mama???
* No chodź!!!! Mamy dużo tych bombek i łańcuchów jeszcze…. zobacz aż siedem! - przekonywał brat siostrę, uchylając wieko kufra.
* Ech no dobrze- zgodziła się Basia.

Dzieci wyjęły bombkę z kufra i pobiegły do ogrodu do choinki. Franek wypowiedział prośbę, ale nic się nie stało.

* Widzisz bombki też myślą, że to zły pomysł – powiedziała Basia.
* No chyba tak - odpowiedział ze smutkiem Franek.

Następnego dnia Basia obudziła się i wyjrzała za okno i nie mogła uwierzyć własnym oczom! Było tyle śniegu, że nie można było dojrzeć sąsiadów. Basia obudziła Franka i wszystko mu pokazała.

* No widzisz mówiłam, że to zły pomysł – powiedziała Basia. Była smutna, że dała się namówić Frankowi. Teraz będą mieli kłopoty. Pewnie rodzice schowają przed nimi czarodziejski kufer i nie będą mogli czarować.

Okazało się, że rodzice nie śpią. Rodzeństwo wszystko wytłumaczyło. Tata łagodnie powiedział:

* No to teraz wy musicie się przedostać się do choinki z nim sąsiedzi się obudzą (była 5.30).
* I potem zabierzecie pewnie nam czarodziejski kufer – zgadywała Basia z rezygnacją.
* Nie, ale będziecie musieli mówić nam o każdym zaklęciu, jakie będziecie chcieli wypowiedzieć. A jeśli znów nie powiecie, to naprawdę zabierzemy wam kufer. – powiedziała stanowczo mama,

Tata wyjął sanki i dzieci z balkonu, bo było tyle śniegu, zjechały do ogrodu. Franek wypowiedział czar i śnieg natychmiast zniknął. Ale wtedy zaczął padać następny. Dzieci patrzyły się po sobie ze zdziwieniem. Ale to już był na szczęście prawdziwy śnieg.

W Wigilię wszyscy stali wcześnie. Został jeden magiczny łańcuch.

Gdy stawiali talerze, mama się spytała:

* Czy myślicie o tym co ja?
* Tak – wszyscy powiedzieli

Cała rodzina podeszła do choinki i wszyscy powiedzieli równocześnie:

* Chcemy, by pajacyk Maciuś do nas wrócił!

Wtedy ujrzeli Maciusia. Wszyscy się uściskali, a Maciuś powiedział:

* Mogę zostać u Was!

Zjedli razem Wigilię i otworzyli prezenty (dla Maciusia też były), zaśpiewali kolędy.

Podziękowali bardzo pięknie za czarodziejski kufer.

A Pajacyk został u nich na zawsze…

**„Tajemniczy kufer...” - Michał Fijołek, IIa**

Kiedyś Kuba, Tomek i ja znaleźliśmy na leśnej polanie kufer. Byliśmy bardzo ciekawi co w nim jest. Łatwo było go otworzyć. W środku był jednak tylko jeden zabawkowy samochodzik. Wyjęliśmy go i zaczęliśmy bardzo dokładnie oglądać. To była zwykła zabawka. Byliśmy bardzo rozczarowani znaleziskiem i odłożyliśmy go na miejsce.

Następnego dnia wróciliśmy do naszego kufra i ze zdziwieniem odkryliśmy, że teraz w środku były dwa samochody. Długo zastanawialiśmy się skąd wzięła się druga zabawka. Postanowiliśmy zbadać tę tajemniczą sprawę i włożyliśmy do środka zegarek Tomka. Zamknęliśmy kufer i po chwili znowu go otworzyliśmy. Były tam dwa identyczne zegarki. Kiedy to odkryliśmy zaczęliśmy wkładać do naszego kufra różne rzeczy i za każdym razem się one podwajały. Byliśmy zachwyceni.

Od tamtej pory cała nasza trójka była szczęśliwa bo mogliśmy się dzielić ze sobą wszystkim co mamy. Dzięki znalezieniu tajemniczego kufra zakończyły się drobne sprzeczki o to, czyja jest teraz kolej na zabawę ulubionymi zabawkami. Znalezienie kufra spowodowało także, że mieliśmy naszą wielką tajemnicę której strzegliśmy dzięki czemu nasza przyjaźń stała się jeszcze większa.

**„Tajemniczy kufer...” - Kalina Lipska, I b**

Pewnego dnia dziewczynka o imieniu Tosia poszła na strych, żeby mieć ciszę i spokój, bo w domu młodsze rodzeństwo strasznie hałasowało. Tosia usiadła sobie na starym krześle i nagle zobaczyła coś dziwnego. To był kufer, bardzo zakurzony. Tosia podeszła do niego i otworzyła. Nagle coś złotego zaświeciło jej w oczy... Tosia zobaczyła kask w kolorze złotym. Miał z boku trzy kolorowe paski. Wyglądał pięknie! Tosia założyła kask na głowę - pasował na nią idealnie. Nagle usłyszała dziwny głos:

- Wybierz super moc jaką chciałabyś mieć...

Tosia zastanawiała się przez chwilkę co się dzieje. Potem odpowiedziała:

- Chciałabym mieć moc super-latania...

Głos odpowiedział jej:

- Dobrze, od dziś będziesz latać jak ptak...

Tosia otworzyła okno, wyskoczyła wysoko i ... udało się!!! Naprawdę latała!!! Leciała nad domami oraz blokami, bawiła się, że jest superbohaterką... Aż nagle popatrzyła na miasto...pełne śmieci. Wyglądało to okropnie... Wszędzie śmieci...

Postanowiła, że posprząta to miasto. Zawróciła więc i zawołała rodziców. Powiedziała im:

- Musimy zorganizować ekipę sprzątającą w naszym mieście!!!

Od razu zabrali się do dzieła. Przygotowali ulotki o sprzątaniu, zamówili worki i rękawice. Potem pobiegli z Tosią i jej rodzeństwem rozdawać ulotki. Udało im się zorganizować akcje sprzątania miasta i Tosia została prawdziwą superbohaterką i to bez użycia super mocy!

**„Tajemniczy kufer…” - Ola Krupska, IIa**

W nieznanej wiosce, w domu z ośmioma piętrami, mieszkało rodzeństwo: Zosia i Wojtek. Pewnego dnia poszli na spacer do lasu ze swoim psem o imieniu Trop. Pies nagle coś wyczuł i zaprowadził dzieci na polanę. Tam zobaczyli pięć wilków stojących przy skale. Przestraszyli się. Jednak wilki nie chciały ich skrzywdzić. One czegoś pilnowały! Sprytną sztuczką udało im się przechytrzyć wilki. Zobaczyli że przy skale stoi tajemniczy kufer. Podeszli do niego, a wyglądał on tak: był czarny, skórzany miał złote rogi po bokach, nie miał żadnego zamka i był średniej wielkości. Chcieli go otworzyć, ale nie wiedzieli jak to zrobić. Wtedy Zosia zobaczyła małą łapkę na skrzyni. Nacisnęła ją a wtedy kufer przemówił: Żeby mnie otworzyć, należy rozwiązać cztery zagadki.

1. Znajdź smoka wśród kamieni.

- dzieci zobaczyły że skała widoczna nad drzewami ma kształt smoka.

2. Kiedy słońce jest najwyżej na niebie?

- Południe! krzyknęły dzieci.

3. Mój zamek jest złotem.

- dzieci zobaczyły że na kufrze jest metalowa blaszka , ale nie jest złota. Wtedy kufer podał ostatnią zagadkę.

4. Co zrobić żebym miał przód na południe, tył na północ ,a moje ręce śledzą słońce.

- dzieci odgadły, że trzeba przestawić kufer. Na szczęście Wojtek wiedział, że aby określić kierunki świata trzeba obserwować las. Na drzewach rośnie mech, zawsze na północnej stronie. Dzięki temu, bez trudu wykonali zadanie.

W południe z nad gór wyjrzało słońce i promienie oświetliły blaszkę na kufrze i ona zalśniła złotem. Wtedy z boków skrzyni wysunęły się metalowe ręce jak u robota i otworzyły zamek. Dzieci otworzyły kufer. Zosia włożyła rękę do środka, lecz nic nie wyczuła, nie mogła sięgnąć dna. Razem z Wojtkiem zajrzeli do środka i wtedy wpadli do wnętrza kufra. Lecąc w dół, Zosia pociągnęła za wiszący sznureczek. Gdy wylądowali na trawie, kufer zamienił się w małą torebkę. Rozejrzeli się dokoła, bo nie wiedzieli gdzie się znaleźli. Nagle na niebie pojawił się smok, za którym leciały małe smoczki. Dzieci nie mogły w to uwierzyć. Trop zaczął szczekać. Spojrzeli na siebie i pobiegli za smokami. W ostatniej chwili Zosia krzyknęła: „Stop!” i zatrzymali się krok przed przepaścią.

Spojrzeli w dół a im oczom ukazała się przystań dla smoków. Były tam groty smoków, las i kilka rzek i bardzo duże ryby. Trop pobiegł na dół, pociągając za sobą dzieci. Zatrzymali się tuż przed fioletowo-granatowo-szarym ogromnym smokiem. Zosia była przerażona, ale smok tylko się im przyglądał. Wojtek i Trop chcieli iść dalej ale Zosia chciała wracać do domu, bo bardzo się bała. Wojtek namówił Zosię, żeby jeszcze zostali i ona się zgodziła. Razem poszli powoli nad rzekę. Nagle usłyszeli za sobą głośne tupanie. Obejrzeli się i zobaczyli tego samego ogromnego smoka. Stwór nachylił się i Zosia pomyślała, że ich zaraz zje, ale on powąchał ich i wrzucił sobie na grzbiet. Rozłożył szeroko skrzydła i wzbił się w powietrze. Zosia krzyczała bez przerwy: „Aaaaaaaaa”, natomiast Wojtek podziwiał widoki z uśmiechem na twarzy. Smok latał przez chwilę pokazując im krainę. Zosia przestała krzyczeć. Zaczęło im się to bardzo podobać. Wojtek odważył się pogłaskać smoka po szyi i nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Zosia spróbowała dotknąć chmur. Odważyła się też spojrzeć w dół. Smok po jakimś czasie wylądował nad rzeką i zjadł wielką rybę. Na ten dźwięk zjawiły się inne smoki. Jednak Zosia już się nie bała, czuła, że smoki ich nie skrzywdzą. Smoki tylko powąchały dzieci i zaczęły szukać ryb. Wszystkie smoki zajadały ryby i robiły fontannę z wody. A na koniec jeden ze smoków zrobił fajerwerki. Po tym widowisku Wojtek powiedział, że muszą wracać do domu bo minęło już na pewno kilka godzin i mama będzie się martwiła. Poprosili kufer, żeby otworzył portal i żeby mogli wrócić. Kiedy kufer przeniósł ich do normalnego świata, zobaczyli, że minęło tylko kilka minut. Kufer wyjaśnił im, że każda godzina spędzona w magicznym świecie, to tylko minuta w normalnym świecie. Od tej pory dzieci wracały do magicznego świata i przeżywały wiele fantastycznych przygód. Pewnego dnia Zosia zapytała czy kufer ma jakieś życzenie. Kufer powiedział tylko że muszą chronić magiczny świat i zachować go w sekrecie. W taki sposób Zosia, Wojtek i Trop zostali strażnikami smoków.

**„Tajemniczy kufer…” - Wiktor Lipski, IIIa**

Pewnego dnia Nikodem pojechał na ferie zimowe do Gdańska, do swojej babci. Jego tata mówił mu kiedyś, że wcześniej, przed wojną mieszkali w tym domu Niemcy. To było aż 75 lat temu, prawie tyle ile ma babcia. Niemcy po przegranej wojnie musieli szybko uciekać, bo nadjechała Armia Czerwona (czyli Rosjanie) i zostawili dużo swoich rzeczy, pamiątek oraz tajemnic.

Trzeciego dnia ferii Nikodem, postanowił wybrać się na przejażdżkę rowerem, więc musiał zejść do piwnicy po rower. Od razu przypomniały mu się opowiadania taty. Zszedł na dół i nagle zobaczył, że podłoga pod ścianą ma inny kolor, jakby ktoś chciał ukryć zejście jeszcze niżej. Szybko zawołał tatę… Tata zszedł szybko po schodach.

- Tato, przypomniały mi się twoje opowiadania o Niemcach i ich skarbach. Myślę, że to tu może się ukrywać ten skarb - powiedział Nikoś.

- Faktycznie synku, ściana ma inny kolor, powiadomię babcię i mamę o twoim znalezisku.

Kiedy do piwnicy zeszła babcia i mama, była dłuuuuga dyskusja czy odkopać schowek, czy może nie. Jednak babcia dała się przekonać. Zaczęli więc kopać…

Kiedy już im się udało, zmęczony Nikodem wyciągnął duży przedmiot i wykrzyknął…

- KUFER!!!!

- Nie otwieraj, bo może być w nim coś niebezpiecznego... - ale było już za późno.

Nikodem otworzył kufer i wyciągnął pełno obrazów, zdjęć i mnóstwo pamiątek. Na jednym ze zdjęć widać było chłopca w jego wieku. Nikoś odwrócił obraz. Z tyłu był podpis: Martin Krause. Później z Tatą siedli do komputera i w wyszukiwarce Google wpisali: Martin Krause. Znaleźli pełno fotografii. Zobaczyli, że mieszka teraz w Friedenweiler na ulicy Rathausplatz w domu numer 5. Szybko się spakowali i pojechali do Niemiec. Kiedy dotarli na miejsce, zobaczyli staruszka podlewającego kwiaty w ogrodzie. Tata zawołał:

- Panie Krause!

Pan Martin obrócił się i poszedł w stronę furtki.

- Dzień dobry - powiedział, ale po niemiecku.

Całe szczęście, bo Tata dobrze znał niemiecki. Tata wziął obraz i pokazał panu Martinowi. Pan Martin ogromnie się ucieszył oraz wzruszył i powiedział:

- Dziękuję wam, bo to było moje jedyne zdjęcie z rodzicami (oczywiście po niemiecku).

Kiedy mieli już jechać Pan Martin pomachał i wykrzyknął: Do widzenia!

Ta historia nie do końca jest zmyślona. O tajemniczej piwnicy w jego starym domu, opowiadał mi dziadek, jednak nigdy nie odważył się odkopać ukrytego schowka…

**"Tajemniczy kufer…" – Mateusz Ziętara, IIIc**

Padał deszcz, byłem u babci na wsi i siedziałem w domu. Pogoda jak na lato była fatalna. Strasznie mi się nudziło. Spytałem taty czy mogę iść na strych.

- Tylko uważaj na schodach! - odpowiedział tata.

No więc poszedłem na strych i usiadłem w fotelu. Siedziałem, patrzyłem się przez małe okienko i wsłuchiwałem się w stukot kropli spadających na dach. Nagle, na chwilę zrobiło się ciemno. W rogu ujrzałem stary babciny kufer. Po chwili poczułem jakby robaczek chodził mi po twarzy. To był chyba elf, który skakał mi po nosie. Kiedy mnie zobaczył, uciekł i wskoczył do kufra. Tak, do tego samego kufra. Pomyślałem, że to jest sen. Zamknąłem oczy i po chwili je otworzyłem ale… kufer ciągle tam stał. Rozejrzałem się wokół. Byłem na strychu u babci. Wstałem, podszedłem do kufra i otworzyłem go. TRACH! Drzwi na strych zatrzasnęły się, a zasłonki się zasunęły. Zrobiło się zupełnie ciemno. Ze strachu aż podskoczyłem i wpadłem do kufra. Przeniosło mnie na Parc des Princes - stadion, na którym był rozgrywany właśnie mecz finałowy Ligi Mistrzów UEFA. Była druga połowa meczu - wynik 0:0.

Siedziałem na ławce obok piłkarza Marco Verattiego. Sędzia boczny podniósł tablicę z zielonym numerem 6 i czerwonym numerem 23. Co oznacza, że schodzi piłkarz, który ma numer koloru czerwonego czyli 23 - Julian Daxler, a wchodzi zawodnik z zielonym numerem 6 - Marco Veratti. Wszyscy bili brawo. Potem sędzia podniósł tablicę z zielonym numerem 10 i czerwonym numerem 11. Wszyscy mnie klepali, a trener Thomas Tuchel krzyknął:

- Mateusz, wchodzisz!

Spojrzałem na koszulkę. Znajdował się tam napis: Ziętara 10. Zrozumiałem, że mam wejść na boisko!!! Więc wstałem i wbiegłem na murawę. Dostałem podanie od Neymara! Przebiegłem całe boisko i strzeliłem gola! Sędzia zagwizdał i zakończył mecz. Na tablicy wyników było to 1:0 dla PARIS SAINT-GERMAIN! Czyli ja i „mój” klub wygraliśmy!

Poczułem, że ktoś szarpie mnie za rękę i coś do mnie mówi. Otworzyłem oczy, siedziałem jeszcze w fotelu. Mama stała nade mną i mówiła coś o jakiś lekcjach na Teamsie:

- Wstawaj, bo pani Beata ci spóźnienie wpisze…

**"Tajemniczy kufer..." - Adam Szmidtka, IIa**

Piątek to mój ulubiony dzień tygodnia. Wiecie dlaczego? Bo następnego dnia mam wolne i nie muszę iść do szkoły. Ten piątek był zupełnie wyjątkowy.

Tego dnia wraz z kolegami znalazłem tajemniczy kufer.

Zastanawialiśmy się co jest w środku. I już mieliśmy go otwierać, ale zadzwonił dzwonek na lekcje. Postanowiliśmy, że otworzymy go na przerwie.

Od razu po lekcji zaczęliśmy szukać kufra, ale nigdzie go nie było.

Szukaliśmy go chyba wszędzie. Byliśmy w łazience i szatni, ale po kufrze ani śladu. Nie mógł przecież dostać nóg!

Chwile później znaleźliśmy go i… miał nogi!!! To niemożliwe, a jednak przed nami stał kufer z nogami!

Jak tylko chcieliśmy podejść bliżej od razu zaczął uciekać. Zupełnie nie wiedzieliśmy jak go złapać.

- Musimy mieć plan - powiedziałem. Wpadliśmy na pomysł, żeby zrobić pułapkę. Wyszliśmy ze szkoły i wykopaliśmy wielki dół. Zasłoniliśmy go liśćmi, a jako przynętę położyliśmy czekoladowe ciastko.

Kufer od razu pobiegł po ciastko i ... bum! Wpadł do dołu!

Nie dużo myśląc, wskoczyliśmy za nim. A tu co? Nie ma kufra! Zjadł ciastko, wdrapał się na górę i uciekał dalej.

My również wydostaliśmy się z dołu i w pogoń za kufrem! Byliśmy już bardzo zmęczeni tym ciągłym bieganiem. Wzięliśmy ogromny worek i złapaliśmy w niego kufer. Gdy go wreszcie otworzyliśmy, okazało się, że w środku... nic nie ma. Tyle czasu ganialiśmy za pustym kufrem!? O nie! I nie mamy żadnego skarbu!?

Zawiedzeni postanowiliśmy wrócić do domu. Wtedy naszym oczom ukazał się drugi kufer, a za nim trzeci i czwarty. O co tu chodzi?

Ale to już jest inna opowieść…

**„Tajemniczy kufer...” – Hanna Kowalewska, IIa**

Dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia zadzwonił telefon. Mama bardzo posmutniała. Dowiedziałam się, że w czasie świąt nasza rodzina będzie objęta kwarantanną.

- A co z Mikołajem? – pomyślałam.

- A co z moimi dziadkami? – Czy to oznacza, że ich nie zobaczę? Już i tak długo się nie spotykaliśmy...

Byłam taka smutna, że postanowiłam pójść na strych, by w spokoju sobie popłakać. Nie mogłam pogodzić się z tym, że będę zamknięta w domu na 14 dni.

Moją uwagę przykuła niewielka skrzynia.

- Hmmm – nigdy jej tu nie widziałam – zastanawiałam się. Nie mogłam jej otworzyć, więc poprosiłam brata o pomoc. Razem zajrzeliśmy do środka – ale nic tam nie było. Już mieliśmy się odwrócić, aż nagle, nie wiadomo jak, ze skrzyni wyłonił się Duch Bożego Narodzenia.

Powiedział, że spełni nasze jedno życzenie, ale tylko takie, szczere i prawdziwe, z serca płynące. Nie mogliśmy uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Patrzyliśmy na siebie w zdumieniu, ale wiedzieliśmy, że to niepowtarzalna okazja.

Myśleliśmy o komputerach, tabletach, zabawkach, ale wiedzieliśmy, że to wszystko jest mało ważne wobec życzenia, które było w naszych głowach od wiosny.

- Chcemy, żeby koronawirus zniknął i żebyśmy mogli wrócić do szkoły i spotkać się z naszymi koleżankami! – wykrzyknęliśmy.

Duch Bożego Narodzenia uśmiechnął się jedynie i nieznacznie kiwnął głową. Chwilę potem zniknął. A my dalej czekamy i gorąco wierzymy, że dotrzyma słowa...

**"Tajemniczy kufer…" – Mateusz Król, IIIc**

Postacie:

Wojtek - miły, mądry, zrównoważony chłopiec, dość często o czymś zapomina

Tomek - bardzo lubi jeść, jest wielkim śpiochem

Janek - uwielbia przygody i miewa niemądre i zwariowane pomysły, szef naszej paczki

Opowieść będzie przedstawiona z punktu widzenia Wojtka.

Pewnego grudniowego popołudnia Wojtek, Tomek i Janek ślizgali się na lodowisku. Wojtek wpadł na pomysł, żeby pozjeżdżać na sankach z górki koło szkoły. Zabrali z domu sanki oraz jabłuszka i poszli w kierunku szkoły. Kiedy zjeżdżali już na sankach i tak sobie zjeżdżali i zjeżdżali, wtedy Janek postanowił spróbować zjechać z bardzo dużej skarpy, która znajdowała się obok. Jak tak sobie zjeżdżali, to za którymś razem Tomek zasnął podczas jazdy, ponieważ skarpa była bardzo wysoka i zjazd trochę trwał. Chłopcy zjechali ze szczytu i wjechali w coś twardego, a następnie się wywrócili. Tomek był kierowcą, dlatego śmiejąc się mówili do niego:

- Jak ty kierujesz Tomku?

A Tomek na to - Ja chyba zasnąłem.

Na to chłopcy wybuchnęli śmiechem "ha, ha, ha, ha" i powiedzieli – "ale z ciebie śpioch".

– Racja, jestem wielkim śpiochem.

- A może sprawdźmy, o co się wywróciliśmy?

- Ok, możemy sprawdzić.

Koledzy poszli sprawdzić o co się wywrócili i zauważyli, że to była stara żelazna skrzynia.

Janek na to – Może ją otworzymy, jak myślicie?

Ja na to – Myślę, że to dobry pomysł, a Ty Tomek jak myślisz?

- Dobra otwierajmy ten kufer, szybko bo się ściemnia.

Chłopcy otworzyli skrzynię i zobaczyli tam czarodziejski kuferek. Ten kuferek był zaczarowany, był na nim napis: „Jestem zaczarowany. Jak wsypiecie do mnie trochę śniegu to przeniosę Was do miejsca, które napiszecie na kartce. Nie możecie się przy tym się odzywać, śmiać ani chichotać, dlatego powinniście ustalić jakim sposobem się będziecie porozumiewać. Koledzy zastanawiali się jak się porozumiewać. W końcu Wojtek wymyślił, że będą się porozumiewać językiem migowym (trójka chłopców znała język migowy). Kiedy chłopcy już się do siebie nie odzywali, to wsypali trochę śniegu do zaczarowanego kuferka i ustalili, że kuferek przeniesie ich do krainy słodyczy (w tej krainie słodycze nie szkodzą). Wtedy kuferek powiedział ludzkim głosem, że mogą już normalnie rozmawiać i że zabierze ich do krainy słodyczy.

- Wskakujcie! - powiedział kuferek.

Chłopcy wskoczyli do kuferka, który momentalnie powiększył się o 3 m. Koledzy się bardzo ucieszyli. Kuferek zawiózł swoich małych przyjaciół do krainy wszelkiej słodkości i powiedział – "Jak będziecie się miło i przyjemnie bawić, mogę was tu zawozić". Bohaterowie bawili się i jedli, i jedli, i jedli, i jedli, aż się najedli i poprosili kuferek, żeby zawiózł ich do domu.

Kuferek na to – "Jasne".

I wtedy kuferek zawiózł chłopców do domu tak szybko, że koledzy zdążyli na kolację…

**"Tajemniczy kufer..." - Pola Stolarczyk, IIIb**

Dawno, dawno temu na południu Polski było malutkie miasteczko, które nazywało się Fistaszkowo. W Fistaszkowie było kilka kopalń. Kopalnie nie były duże, ale roiło tam się od górników ,ponieważ krążyła pewna legenda…

Była ona stara i zapomniana przez wielu ludzi, ale mieszkańcy Fistaszkowa ciągle w nią wierzyli.

Brzmiała ona tak:

Pewien król bardzo potężny, król Polski - nikt już nie pamięta jego imienia, miał w skarbcu bardzo dużo różnorodnych diamentów, szafirów i szlachetnych kamieni. Pewnego dnia przyjechał do króla Polski pewien chciwy władca Rosji i mówił wszystkim nawet samemu królowi Polski, że ma dobre zamiary i że chce doradzić mu jak najlepiej rządzić Polską. Król Polski oczywiście się zgodził i ugościł go w swoim pałacu najlepiej jak potrafił. Gdy zapadł już zmrok, a wszyscy poszli spać to władca Rosji zakradł się do skarbca króla Polski i szukał pewnego szafiru, który ponoć wykopali jego górnicy kilka miesięcy wcześniej. Nie był to byle jaki szafir, był to szafir spełniania trzech życzeń. Władca Rosji co wieczór, gdy już wszyscy spali przychodził do skarbca szukać szafiru, aż pewnego wieczoru znalazł bardzo malutki kufer ze schowanym tam szafirem. Schował go szybko do kieszeni swojej szaty i cichutko poszedł spać nikomu nic nie mówiąc. Następnego dnia powiedział królowi Polski, że ma bardzo pilną sprawę rodzinną i że musi natychmiast wracać do Rosji. Gdy wyjeżdżał z pałacu króla Polski w obecnym Fistaszkowie była wielka parada, wszyscy poddani żegnali władcę Rosji i machali mu na pożegnanie. Władca Rosji w podziękowaniu za gościnę chciał się nisko pokłonić królowi Polski i gdy składał pokłon, nieoczekiwanie wypadł mu z kieszeni szaty ten malutki kufer z szafirem i wtedy król Polski krzyknął: „Zdrajca!!!"

I zaczął go gonić, aż wreszcie go złapał, wtedy król Rosji wypowiedział pierwsze życzenie:

„Chcę żeby król Polski rozpłynął się w powietrzu." - jak powiedział tak się stało…

Król Polski zniknął z krzykiem i wtedy władca Rosji potknął się o ogromny kamień i wpadł do studni razem z szafirem w kuferku . Czas płynął i minęło 1000 lat, studni już nie było, a jak była to nikt nie pamiętał gdzie... Fistaszkowo żyło własnym życiem.

W kopalniach w Fistaszkowie praca toczyła się bardzo szybko, ponieważ każdy górnik chciał znaleźć tajemniczy kufer, który w środku zawierał szafir. Kilku górnikom szafir błysnął przez chwilę, ale tylko gdzieś w skale, lecz po chwili zniknął, rozpłynął się w powietrzu jak kiedyś nagle zniknął dawny król Polski. Pewnego pochmurnego i deszczowego dnia, pewien górnik, bardzo biedny wykopał kilofem kamień obok starej studni i znalazł dziwne drewniane pudełko, taki mały kuferek. Było one bardzo stare więc postanowił zabrać je do domu.

W domu ze swoją rodziną otworzyli tajemniczy kufer i nie uwierzycie co w nim było ??? Górnik znalazł tam szafir z starej dobrze mu znanej z dzieciństwa legendy. Szybko pobiegł po książkę z legendami, otworzył ją na rozdziale o „Tajemniczym kufrze”.

Szafir był jak w opisie: niebieski, mały, lekko przezroczysty, a na nim była wyrzeźbiona liczba dwa. Pewnie oznaczała ona, że pozostały dwa życzenia do spełnienia. Górnik chciał sprawdzić czy to naprawdę ten kamień z legendy i wypowiedział swoje życzenie: „Chce mieć tyle złota, żeby wystarczyło mi do końca życia” - jak powiedział tak się stało.

W ręce trzymał worek z złotymi monetami i jak wyciągał z niego jedną monetę w jej miejsce pojawiała się kolejna i kolejna, i kolejna, i tak w nieskończoność. Ponieważ górnik był dobroduszny to kolejnego dnia zwołał wszystkich mieszkańców Fistaszkowa i dał im tyle złotych monet ile każdy potrzebował. Wyobraźcie sobie, że w bardzo krótkim czasie mieszkańcy Fistaszkowa stali się najbogatszymi w całym kraju.

Nowy władca Fistaszkowa nakazał złapanie owego górnika i skazania go na karę śmierci -ponieważ denerwowało go to, że mieszkańcy mają więcej pieniędzy niż on król i władca Fistaszkowa.

Straże króla Fistaszkowa zaczęły ścigać dobrego górnika po całym królestwie, aż wreszcie górnik znalazł się w potrzasku i nie mógł uciec. Wtedy strażnicy go złapali i gdyby nie to, że pozostało mu trzecie i ostanie życzenie mógłby zginąć marnie lecz on wypowiedział ostatnie życzenie, a brzmiało ono tak: „Chcę, żeby całe Fistaszkowo zakopało się pod ziemią" - jak powiedział tak się stało. Całe Fistaszkowo zapadło się pod ziemię.

Mijały lata, przez zakopane pod ziemią Fistaszkowo przeszły burze, huragany, tornada. Wszystko to powodowało, że stare Fistaszkowo wyłaniało się z głębin ziemi i po 100 latach pokazało się na tyle, że teraz nazywa się nie Fistaszkowo tylko - Zakopane.

Czy zastanawialiście się kiedyś jak powstało Zakopane ? Teraz już znacie odpowiedź!

**,,Tajemniczy kufer" - Wiktoria Wasilewko, IIIa**

Niedaleko wysokich gór był piękny las. Rosły w nim iglaste drzewa. Właśnie w tym lesie mieszkało stado reniferów. Zwierzaków w stadzie było dziesięć, jednym z nich był Rit. Dorosłe renifery nazwały go tak, bo przede wszystkim imię to było krótkie, a po drugie fajnie brzmiało. Pewnego dnia gdy Rit wstał, domyślał się, że za chwilę zobaczy dwie jodły które będą stały przed jego legowiskiem, zamiast nich zobaczył swojego tatę, który uśmiechnął się   
i powiedział - Chyba ktoś ma swój specjalny dzień!

Rit przez chwilę zastanawiał się o co tacie chodzi, aż wreszcie zrozumiał…

- Czy? - zatrzymał się na chwilę.

- Czy to moje urodziny? - próbował zgadnąć reniferek.

- A jakże inaczej! - krzyknął jego tata.

- I właśnie z tej okazji zdecydowałem się zrobić wycieczkę do hodowli reniferów w którym będą ludzie, którzy  chętnie nas przyjmą, a z resztą będzie tam mnóstwo reniferów z którymi będziesz mógł się zaprzyjaźnić.

- To jak, podoba ci się pomysł?! - Próbował wytłumaczyć tata.

Reniferek przez chwilę nic nie mówił.

-Tak, tak, tak i tak! - Krzyknął Rit, który nagle przestał być taki śpiący.

- W takim razie idziemy! - krzyknął do stada tata i po szybkim śniadaniu ruszyli. Trasa była przepiękna. Na początku był piękny widok na góry, później jeszcze ryby wyskakiwały   
z rzeki, a jeszcze później Moka - mama przyjaciela Rita - znalazła pusty kawałek mchu bez śniegu i całe stado się ucieszyło, bo nie łatwo było znaleźć takie miejsce gdy była zima i był śnieg. Po smacznym obiedzie renifery poszły spać. Rit jednak nie miał ochoty tego robić. Jego pomysł był taki: gdy całe stado smacznie spało, Rit zgodnie z swoim planem chciał sobie zrobić urodzinową wycieczkę i pójść troszkę głębiej lasu. Jak planował tak też zrobił. Szedł krok po kroku i pierwszy kawałek trasy nie był aż tak ciemny więc zdecydował się pójść jeszcze dalej, a tam zrobiło się NAPRAWDĘ ciemno. Biedny Rit nie wiedział co robić, do tego był tak zmęczony, że zasnął. Gdy się obudził, przez chwilę zastanawiał się gdzie jest. Później przypomniał sobie swoją wyprawę … znalazł się w dziwnej chacie, a z pewnego pokoju wyszła żółta żaba.

- Kim jesteś? - zapytał przestraszony Rit.

- Żabą, oczywiście - odpowiedziała żaba.

- A co ja tu robię? - chciał wiedzieć Rit.

- No więc tak ... - zaczęła opowiadanie żaba

- Hej! nie opowiadaj mi tu całej historii, bo mam mało czasu - zwrócił jej uwagę Rit.

- To chcesz wiedzieć czy nie? - zdenerwowała się żaba.

- No dobra, dobra -zgodził się Rit

- W takim razie zaczynam… Wracałam od mojej przyjaciółki ropuchy i podskakiwałam wesoło ale nagle potknęłam się o dużego ktosia - byłeś nim ty! Więc zdecydowałam ci pomóc - wytłumaczyła żaba.

- Więc chcesz mi pomóc? - upewniał się Rit.

- Oczywiście, wszystkim mogę pomóc - zapewniała Rita żaba.

- Ty? Mi pomóc? Taka mała żaba tak dużemu reniferowi? - śmiał się Rit.

- Może i jestem mała ale mam niesamowitą rzecz.

- Czym ona jest? - zapytał Rit.

- Księgą magicznych rzeczy - odpowiedziała żaba sięgając po grubą książkę, na której było napisane ,,Księga magicznych rzeczy''

- Mogę ci pomóc, pewnie się zgubiłeś? - zgadywała żaba.

- Tak - potwierdził Rit, który był ciekawy co księga zaraz zrobi.

Żaba przerzuciła kilka stron i powiedziała - musisz znaleźć tajemniczy kufer - przeczytała żaba.

- Gdzie mam go szukać? - pytał się Rit.

- Musisz iść cały czas w lewo, a zatrzymać się wtedy kiedy znajdziesz coś albo kogoś kogo się boisz -Tłumaczyła żaba.

- Co jak niczego się nie boję? - spytał Rit, który przez chwilę czuł że żaba go prowadzi   
w pułapkę.

- Każdy się czegoś boi, chyba że użyłeś rzeczy, która sprawia że niczego się nie boisz - żaba cały czas spokojnie odpowiadała, ale Rit tego nie słyszał bo pobiegł już w lewo. Biegł tak szybko, że po piętnastu minutach znalazł się w miejscu… którego się bał. Był to chodniczek przy stajni. Bał się koni, nie stajni oczywiście. Bał się tych zwierząt dlatego, że uważał, że dziwnie się zachowują. Uważał tak, bo nie był przyzwyczajony, że ktoś nosi kogoś na plecach, więc jak najszybciej próbował uciec. Gdy uciekał, przy stajni nadepnął na kawałek papieru, na którym była napisana zagadka - *ta zagadka, to numerek, który pojawia się na kalendarzu gdy jest wigilia -* i wtedy sobie przypomniał o tajemniczym kufrze. Nie wiedział co to kalendarz, ale wiedział kto to wie! Konie musiały o tym wiedzieć, bo spędzają z ludźmi całe dnie. Wiedział, że musi z nimi porozmawiać. Zdecydował się zacząć od białego

- Heeej - spróbował zacząć rozmowę.

- Hej - odpowiedział uprzejmie konik

- Czy wiesz jaki numerek się pojawia na kalendarzu gdy jest wigilia? - zapytał Rit, który przestał się już bać koni, bo biały koń tak mu uprzejmie odpowiedział i miał taki miły uśmiech, że nie mógł być taki zły.

- Dwadzieściaaaaa … cztery- odpowiedział.

- A znasz takie coś jak tajemnicy kufer? – zapytał.

- Tak! Widziałem kufer i był bardzo tajemniczy, jest w lesie - uśmiechnął się koń.

- Zaprowadzisz mnie tam? - poprosił Rit.

- Juuuutro - odparł koń.

- Bo wtedy wszystkie konie idą do lasu- odpowiedział koń.

Następnego dnia Rit szedł razem z końmi po lesie. Byli już w połowie spaceru, gdy biały koń powiedział -To tu!

Rit podszedł do kufra, nacisnął liczbę dwadzieścia cztery i ... nagle poczuł znajomy zapach – to był jego tata. Czym prędzej opowiedział mu o żabie i o swoim przyjacielu koniu. Jak tylko trochę odpoczął wszyscy ruszyli do hodowli reniferów. Rit miał wspaniałe urodziny!

**„Tajemniczy kufer…” - Amelia Nogalska, IIIb**

Kiedyś w małej wiosce żyły dwie siostry bliźniaczki. Jedna miała na imię Martyna, a druga Matylda. Zawsze bardzo lubiły się bawić w swoim ogrodzie i nigdy się nie kłóciły. Kiedyś gdy się tam bawiły, zobaczyły coś dziwnego. Coś jakby zaczarowanego! Martyna powiedziała, że jej zdaniem to jest kufer taty, a Matylda stwierdziła, że to pudełko ze starociami. Ale żadna z dziewczyn nie miała racji. Był to zaczarowany kufer!

Dziewczyny przez jakiś czas zastanawiały się co zrobić z tą tajemnicą, aż w końcu Matylda nie wytrzymała i zapytała:

-Tato, czy wiesz, że w ogrodzie stoi dziwna skrzynia?

Tata odpowiedział, że nie ma pojęcia co to za kufer, więc razem z córeczką udali się do ogrodu. Ale gdy dotarli na miejsce, tata powiedział, że nie widzi żadnej skrzyni! Matylda bardzo się zdziwiła dlaczego ona i jej siostra widzą kufer, a ich tata już nie. Gdy tata poszedł do kuchni, Matylda pobiegła do siostry i opowiedziała co się stało w ogrodzie. Martyna była tak samo zdziwiona jak jej siostra!

- Wychodzi na to, że ten tajemniczy kufer jest magiczny… może go otworzymy i zobaczymy co jest w środku? - Zapytała Martyna, która była nieco oszołomiona, że sama to powiedziała. Na ogół takie odważne rzeczy mówiła Matylda, a nie ona. Matylda jednak tym razem oznajmiła, że to zbyt ryzykowne i że może rodzice robią sobie z nich żarty.

- Jeśli ty nie chcesz iść, to pójdę sama. – Zaproponowała pewna siebie Martyna.

Po tych słowach, przestraszona Matylda zdecydowała:

- Ok, pójdę z tobą, ale pod jednym warunkiem. Musimy na siebie bardzo uważać.

Tak więc, następnego dnia, po szkoleniu z bezpieczeństwa, poprowadzonego przez Matyldę, dziewczynki poszły do ogrodu. Martyna otworzyła skrzynię i obie siostry, aż otworzyły usta ze zdziwienia, gdy zobaczyły małą, piękną lalkę z cudowną jasnoniebieską sukienką. Dziewczyny wykrzyknęły naraz:

- Wow!

Siostry pobiegły z lalką do mamy i zapytały się jej:

- Mamo, co to za lalka?

Zdziwiona mama odpowiedziała pytaniem:

- Gdzie ją znalazłyście?!

- Była w ogrodzie, w takim kufrze, którego tata nie widział.

Wtedy mama uśmiechnęła się i opowiedziała im całą historię lalki.

- Kiedyś bardzo, bardzo, bardzo dawno temu wasza pra, pra, prababcia dostała tą lalkę ze skrzyni, w prezencie urodzinowym od swojej mamy. Od tamtej pory każda dziewczynka w naszej rodzinie otrzymuje w tym kufrze tą właśnie lalkę na swoje dziesiąte urodziny. W tajemniczy sposób pojawia się on dzień przed tym wydarzeniem i nikt nie wie jak to się dzieje! Wasz tata jej nie widział, ponieważ widzą ja tylko dziewczynki i kobiety z naszej rodziny. Ta lalka też kiedyś była moja! – Na koniec ku zaskoczeniu córek dodała mama.

Dziewczyny po tych słowach przypomniały sobie, że mają następnego dnia urodziny.

I do końca dnia myślały tylko o tym, co dostaną. Gdy nadszedł ten dzień, okazało się, że lalka, którą odkryły w tajemniczym kufrze, była ich prezentem urodzinowym! Bardzo się ucieszyły i jednocześnie poczuły silną więź z kobietami z różnych pokoleń w swojej rodzinie.

**„Tajemniczy kufer…” - Stanisław Świetlikowski, Ic**

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami jechał pociąg. A pociąg ten nie był wcale takim zwyczajnym pociągiem – to był polarny ekspres! W tym pociągu jechał chłopiec, który miał na imię Jacek, a w kolejnym wagonie jechał złoty kufer. Na kufrze była złota kłódka z napisem „*Tylko ten, kto rzuci mi się na pomoc, może mnie otworzyć*”. Nagle, tor się złamał a pociąg przejechał po tym torze na zakazany tor – niebezpieczny, bardzo kręty i stromy. Pociąg jechał z górki i nabierał szybkiego tempa. Nagle wjechał w ostry zakręt i niebezpiecznie się przechylił. Jechał bokiem, a kufer był taki ciężki, że połamał drzwi od wagonu i wypadł. Chłopiec zerwał się szybko z krzesła i wyskoczył z wagonu na śnieg. Szybko pobiegł do kufra. Zobaczył, że na kufrze pojawiła się mapa. Obok mapy była karteczka z napisem „*Do klucza*”. Jacek szybko pobiegł zgodnie ze wskazówkami mapy. Po chwili znalazł klucz. Wziął ten klucz i pobiegł z nim do kufra – był ciekaw, czy klucz pasuje do złotej kłódki. Okazało się, że jakimś cudem – pasował! Chłopiec otworzył kufer, a w środku była różdżka i przebranie czarodziejskie. I tiara! Przebrał się w ten strój i podniósł różdżkę w górę. Nagle, poczuł, że nogi już nie dotykają ziemi! A gdy spojrzał w dół, kufra nie było! Był tylko ślad na śniegu. Złoty kufer zniknął… Jacek wyciągnął różdżkę jak najdalej i krzyknął: „Chcę dogonić pociąg!”. Różdżka zadrżała i ruszyła jak błyskawica naprzód, a chłopiec, trzymając ją mocno, poleciał razem z nią na wysokość chmur. Z góry patrzył na ziemię. Widział długą linię i pomyślał sobie „To tory!”.

W oddali, na torach zauważył ciemny, podłużny kształt – pociąg. Zniżył lot i przyspieszył. Dogonił pociąg, odszukał drzwi wyłamane przez kufer i wskoczył do wagonu. Rozdygotany i wciąż w lekkim szoku, poszedł do swojego wagonu i usiadł na swoim miejscu. Zamknął oczy i zrobiło mu się bardzo miło i przyjemnie – nawet nie zauważył, kiedy zasnął.

Nagle usłyszał swoją mamę: „Jacku, obudź się! Śniadanie!”. Jacek, zaskoczony, otworzył oczy i rozejrzał się. Zobaczył swój pokój. Pociągu już nie było! A on leżał w swoim łóżku, a obok niego na kołdrze leżała książka. Na okładce narysowany był pociąg na zaśnieżonych torach, a powyżej był tytuł: „Ekspres polarny”.

**„Tajemniczy kufer…” - Pola Kardaszewska, Ia**

Pewnego dnia Tomek i Asia przygotowywali się do wyjazdu w góry. Czekali tam na nich wujek i ciocia. Przygotowali dla nich niespodziankę. Po kilku godzinach dotarli na miejsce. Wujek powitał ich i powiedział, że coś im pokaże. Weszli na strych i zapytali gdzie, jest niespodzianka. Wtedy wujek pokazał im swoje stare zabawki z młodości. Tomek zauważył auta, które należały do wujka. Nagle, Asia zobaczyła jakąś skrzynię. Zapytała z ciekawością wujka co to jest. Wtedy wujek powiedział jej, że to kufer. Tomek zapytał się do czego służy kufer. Wujek powiedział, że w dawnych czasach kufry były zamiast walizek. Nagle ciocia otworzyła ten kufer i tam znaleźli dawną sukienkę cioci i cylinder wujka. Tomek i Asia zaczęli się przebierać i udawali, że są wujkiem i ciocią. Wszyscy się śmiali. Ciocia zaproponowała ciasteczka. Wszyscy zeszli na dół i zrobili piknik, bawili się przy tym doskonale.

# „Tajemniczy kufer…” - Zuzanna Lewandowska, IIIa

# Wstęp

Pewnego razu, nie tak dawno temu, żyła sobie dziewczynka o imieniu Mary, a dokładniej Mary Lenox. Lubiła bawić się ze swoim psem o imieniu Bejli. Miała również dwóch przyjaciół, którzy nazywali się Lisa i Harry. Mieszkała ze swoją mamą, tatą, babcią, dziadkiem, psem i dwiema siostrami Lejlą i Mają w willi Lenox. Ich dom był bardzo, bardzo daleko od miasta, dlatego pracowała u nich nauczycielka o imieniu Lucilla. Mieszkała z nimi również pomocnica o imieniu Anna i parobek Ron. I żyły tam oczywiście krowy - Britta, Lena i Jemaima, konie Greta, Kristin, Leon i Rudy, 20 owiec, byki Fernando i Gordon, 50 kur, kogut Gdak i kilka szczurów bez imion. A w sąsiedniej willi Ceronów mieszkali Lisa, Harry, ich mama, tata, dziadek, babcia, pradziadek, Mia (malutka siostrzyczka Lisy i Harrego) i kot Grubas. A zwierzęta mogli od Lenox’ ów wypożyczyć.

Rozdział 1

Mapa

Nazywam się Lisa. Kiedy bawiłam się z Harrym i Mary w jazdę konną, Lucilla powiedziała, że koniec przerwy. Pożegnaliśmy więc konie - Mary Kristin, Harry Leona, a ja Gretę. I poszliśmy na polski. Z początku nudziło nam się, ale potem zrobiło się ciekawie, bo była historia i uczyliśmy się o mapach skarbów. Po lekcjach poszliśmy do lasu na piknik. Nasze mamy dały nam sok, kanapki z szynką, z seremi z pomidorem oraz kilka naleśników z najróżniejszymi dżemami i ciasto ze śliwkami. Więc poszliśmy do naszego ulubionego miejsca w lesie. I kiedy już mieliśmy rozłożyć kocyk, Harry krzyknął – *Patrzcie tam jest jakaś… Mapa?!* – Szybko rozłożyliśmy koc i poszliśmy w to miejsce, które wskazał Harry. I tak, była tam jakaś mapa. Mary rozłożyła ją i zdmuchnęła z niej kurz. Na mapie bardzo wyraźnie widać było nasz las, a po bokach mapy był ładny wzorek.

Rozdział 2

Kufer

Podążaliśmy tropem mapy i znaleźliśmy jakiś stary kufer. Był duży i niezbyt urodziwy. Cały był w roślinach dlatego trochę nam zajęło, żeby go w pełni zobaczyć. Kiedy już zdjęliśmy niego rośliny, kufer prezentował się świetnie! Na bokach kufra zobaczyliśmy takie same wzorki jak na mapie. Chcieliśmy wejść do kufra i pobawić się trochę, ale Harry spojrzał na zegarek – *Oho, już druga - wracajmy do domu* – przykryliśmy więc liśćmi kufer, i poszliśmy do domu na obiad. Na obiad zjedliśmy spaghetti. Potem pobawiliśmy się trochę w domu, bo na pójście do lasu było już za późno. Następnego dnia zaraz po lekcjach pojechaliśmy konno do lasu. Mieliśmy ze sobą kanapki i sok. Kiedy dotarliśmy na miejsce weszliśmy do kufra, a konie przywiązaliśmy do drzewa i daliśmy im wody i owsa. W kufrze zobaczyliśmy napis „Tranzitun Truncus”. Ledwo wypowiedzieliśmy te słowa, a poczułam że nie siedzę już w kufrze.

Rozdział 3

Dinozaury

Otworzyłam oczy i chyba prawie zemdlałam ze strachu. Przede mną stało stado Triceratopsów. Harry i Mary chyba byli tak samo przerażeni jak ja, więc czmychnęliśmy czym prędzej do kufra. I siedzieliśmy tam tak długo, że aż zasnęliśmy. Kiedy się obudziłam, Triceratopsów już nie było, na szczęście. Zaczęliśmy się zastanawiać, jak wrócić do domu. Kilka razy powtarzaliśmy magiczne słowa „Tranzitun Truncus”, ale to nic nie dało. Nie pozostawało nam nic innego, jak iść dalej. Co jakiś czas spotykaliśmy dinozaury, ale chowaliśmy się i za każdym razem coraz mniej się bałam. W końcu dotarliśmy do miejsca, które było za wysoko dla zwykłych dinozaurów i zbyt gęste dla latających. I całe szczęście, bo byliśmy już wyczerpani chowaniem się przed dinozaurami. To była piękna grota. Położyłam się w niej i szybko zasnęłam.

Rozdział 4

Dobry Dinozaur

Kiedy się obudziłam, Harry i Mary już wstali. Postanowiliśmy więc znaleźć coś do jedzenia. Nagle zobaczyłam jednak, że coś jest nie tak. Wyszłam z groty i uświadomiłam sobie, że jakiś latający dinozaur zabrał naszą grotę do gniazda. „*O, nie*” przemknęło mi przez myśli. Musiałam jednak powiedzieć to Harremu i Mary. Poszłam więc do nich. Kiedy to usłyszeli najpierw wybuchnęli śmiechem, ale widząc moją poważną minę uwierzyli mi. Kiedy wyszliśmy zobaczyłam jajo. Nagle to jajo zaczęło pękać, zaraz potem zobaczyliśmy mały dzióbek i jajo przewróciło się, a z jaja wyskoczył pisklak. Kiedy zobaczył Mary podszedł do niej i powiedział – *Mama?* – Mary zdziwiła się okropnie, a Harry i ja zaczęliśmy się cichutko śmiać. Wtedy Mary powiedziała stanowczo – *Tak „Mama”* – przestaliśmy się śmiać. Bardzo zadowolona z tego Mary zaraz powiedziała do małego dinozaura – *Będziesz się nazywał Olle* – oświadczyła. Zaraz jednak dodała – *I mama ogłasza, że czas na pierwszą lekcje latania* – wskoczyła na Ollego. My musieliśmy zrobić to co ona, żeby nie pomyślała, że się boimy. Z początku bałam się, że dinozaur spadnie razem z nami, ale poleciał do góry i nie spadł (na szczęście). Lecieliśmy tak i nagle poczułam, że jestem bardzo szczęśliwa. Rozłożyłam ręce do góry i westchnęłam. Olle robił zwroty i zakręty, a raz nawet zrobił salto i spadliśmy wtedy, jednak złapał nas w ostatniej chwili. W pewnej chwili zrobił taki obrót, że bardzo zakręciło mi się w głowie.

Rozdział 5

Lot ze stadem

Kiedy tak lecieliśmy, zobaczyłam bardzo dużo dinozaurów, takich jak Olle. I nagle okazało się, że lecimy ze stadem. Nagle Olle tak podskoczył, że wylądowałam na innym dinozaurze, Harry również wylądował na innym dinozaurze, a szczęściara Mary została na Olle’m. I zaczęły się wyścigi! Z początku prowadziła Mary, ale Harry i ja szybko ją dogoniliśmy. Ostatecznie wygrał Harry, a ja zajęłam drugie miejsce. Ale uważam, że Mary przegrała tylko dla tego, że Olle jechał najdłużej ze wszystkich. Nagle Harry powiedział, że jego dinozaur będzie się nazywał Class po jego dziadku. Na co ja powiedziałam, że mój dinozaur będzie się nazywał Rubby. Kiedy wylądowaliśmy, musieliśmy pożegnać się ze swoimi dinozaurami… Jak to zrobiliśmy poszliśmy dalej. Zapadła noc i rozpaliliśmy ognisko. Śpiewaliśmy piosenki i jedliśmy jedzenie, które zebraliśmy wcześniej i te, które dostaliśmy od naszych mam. Gdy jedzenie się skończyło Harry postanowił – *Musimy wrócić do domu. Ktoś ma jakiś pomysł?* – Ja pomyślałam, żeby poprosić dinozaury o pomoc, ale zaraz uznałam, że to głupi pomysł. Nagle Mary powiedziała – *Jeśli dostaliśmy się tu przez kufer, to wydostaniemy się przez kufer! Pamiętam, że pojawiliśmy się tu zaraz po tym jak powiedzieliśmy te słowa Tranzitun Truncus, ale kiedy powtarzaliśmy te słowa nic się nie działo. A to oznacza że musimy znaleźć kufer i inny sposób lub zaklęcie, dzięki któremu wrócimy do domu!* – Jeju jak ona na to wpadła?

Nie miałam czasu o to pytać bo Harry zabrał głos – *Dobry* pomysł – powiedział - *jutro ruszamy.* – Przespaliśmy się więc, a następnego dnia ruszyliśmy w drogę.

Rozdział 6

Powrót do domu!

Kiedy w końcu znaleźliśmy kufer (a nie było to takie proste) wskoczyliśmy do niego i szukaliśmy, szukaliśmy i szukaliśmy. Ale czego „tego” właśnie nie wiedzieliśmy. W pewnej chwili Mary zobaczyła napis: reditus truncus. Przeczytaliśmy ten napis i byliśmy w naszym lesie (uff…). Wtedy Harry znowu spojrzał na zegarek – *Co, ale jak to możliwe!* – Powiedział – *Kiedy wchodziliśmy do kufra trzy dni temu było za pięć trzecia. A na zegarku pokazane jest za dwie trzecia. Chyba tam nie ma czasu…* - I pojechaliśmy na koniach do domu. Kiedy wróciliśmy był podwieczorek. Mniam, szarlotka z lodami waniliowymi. Myślę, że kiedyś jeszcze wrócimy do kufra…

**„Tajemniczy kufer…” - Matylda Mikołajczak, IIIa**

WSTĘP

Niedaleko stąd mieszkała dziewczyna. Ma ona piętnaście lat, a na imię miała Liliana. Liliana była bardzo ciekawa świata, lecz mama nie pozwalała jej nigdzie pójść. Gdy dziewczyna skończyła osiemnaście lat, wyruszyła na pierwszą wyprawę.

Rozdział 1

PIERWSZA WYPRAWA

Liliana spakowała jedzenie, picie, namiot i zapałki, i wyruszyła w drogę. Dziewczyna szła, szła i szła, gdy nagle zobaczyła chatkę. Bez zastanowienia podbiegła do drzwi. Gdy weszła do środka, zobaczyła starszą panią, która powiedziała:

- Powiem ci coś, czego nie wie nikt - gdzieś na świecie jest wielki tajemniczy kufer.

- A co w tym kufrze jest?- dopytywała Liliana.

- Tego nie wie nikt, oprócz Monachju. – odpowiedziała staruszka.

Liliana podziękowała staruszce i wyruszyła w dalszą podróż. Po czterdziestu pięciu minutach doszła do małego miasteczka zwanym „Inian”. Gdy szła przez to miasteczko, zauważyła sklep. Weszła do niego i kupiła dużo jedzenia. Następnie znalazła hotel, w którym zanocowała. Następnego dnia zjadła śniadanie i ruszyła dalej. Szła przez wielki las, i niedługo później zaczął padać deszcz. Liliana szybko rozłożyła namiot i się w nim skryła. Gdy deszcz przestał padać, dziewczynka spakowała swój dobytek i wędrowała dalej. Niecałą godzinę później Liliana znalazła namalowany na ziemi znak X. Zainteresował ją tak bardzo, że wyjęła łopatę i zaczęła kopać. Kopała i kopała, aż się dokopała do wielkiej starej skrzyni. Zaczęła się zastanawiać co to może być za skrzynia, i wtedy przypomniała sobie, że staruszka mówiła jej o jakimś kufrze. Początkowo chciała otworzyć wykopany skarb, ale zamknięcie skrzyni trzymało bardzo mocno, więc włożyła skrzynkę do plecaka i ruszyła dalej.

Rozdział 2

TAJEMNICZY KUFER

Niecałe dwadzieścia pięć minut później Liliana doszła do dużego miasta zwanym „Inuina”, gdzie popytała ludzi, czy może wiedzą coś o skrzyni. Niestety nikt nic nie wiedział. Liliana nieco się zachmurzyła, lecz poszła dalej. Idąc, zauważyła małą chatkę. Chatka bardzo wyróżniała się na tle pozostałej zabudowy – malusieńki, drewniany, starodawny domek pomiędzy nowoczesnymi blokami. Dziewczynka rozglądając się dookoła stwierdziła, że mimo iż spacerowały obok niej różne inne osoby, wszyscy zdawali się nie zwracać na chatkę uwagi. Postanowiła podejść bliżej. Zbliżając się do drzwi chatki, Liliana bardzo się zdziwiła gdyż drzwi zaczęły same się przed nią otwierać. Wędrowniczka zajrzała przez próg do środka tajemniczej budowli. Dziewczynę lekko uspokoiła myśl, że nikogo nie zauważyła wewnątrz, więc wyrównała oddech i kroczyła dalej do wyglądającego na salon pomieszczenia. Nagle usłyszała czyjś głos mówiący do niej:

- A ty czego tu szukasz, panienko?

Liliana szybko się odwróciła i odpowiedziała:

- Przepraszam, nie wiedziałam że to ta chatka jest zamieszkana. Już stąd idę.

Liliana chciała natychmiast wyjść, lecz gospodyni ją zatrzymała:

- Zostań. Jak Ci na imię?

- Liliana. - dziewczyna odpowiedziała trochę zaskoczona i zdezorientowana.

- Ładnie, a ja mam na imię Fler, i też szukałam tego kufra, lecz nie udało mi się go...

- A skąd wiesz, że mam gdzieś kufer? - przerwała jej Liliana.

- Bo wystaje z plecaka.

- Rzeczywiście.

- Lepiej go schowaj. I to głęboko. Są tacy, którzy go bardzo szukają. I mogą nie być dla Ciebie tak uprzejmi jak ja - ostrzegła Lilianę Fler.

- Hmm, dziękuję. W takim razie lepiej już pójdę.

- Zostań, przecież jest ciemno i leje. Przenocujesz u mnie. – powiedziała Fler i zaprowadziła Lilianę do sypialni.

Gdy Fler usiadła do kolacji, Liliana nieśmiało weszła do kuchni.

- Czy wiesz coś więcej o tym kufrze? Możesz mi o nim opowiedzieć?

- Nie, niestety nie - odpowiedziała Fler. – Wiele osób go poszukiwało, łącznie ze mną, ale nikomu nie udało się go odnaleźć… Nikt też nie wie, co znajduje się w środku. Ponoć to wielka tajemnica, która może zmienić czyjeś życie… Mam nadzieję że cokolwiek to jest, przyniesie Ci szczęście.

Następnego dnia rano, gdy Fler weszła do kuchni, Liliana stała już w drzwiach.

- Dokąd się wybierasz, moja panno? - zapytała Fler.

- Do domu. Bardzo chciałam się z niego wyrwać żeby poznać świat, ale czuję że muszę wracać. I to jak najszybciej.

- Rozumiem. Odwiedź mnie jeszcze kiedyś, może jak już poznasz tajemnicę swojego kufra, opowiesz mi o niej - poprosiła Fler.

- Oczywiście. – powiedziała z uśmiechem Liliana i wyszła.

ROZDZIAŁ 3

POWRÓT DO DOMU

Liliana ruszyła w drogę powrotną. Wędrowała przez gęsty las, i nagle zaczął lać deszcz, zupełnie jak podczas podróży w poprzednią stronę. Dziewczyna tak samo jak poprzednio schroniła się w namiocie. Niecałą godzinę później przestało padać, więc zaczęła iść w dalej. Nie miała wątpliwości w którą stronę iść, jakby coś wskazywało jej drogę. Około godziny ósmej wieczorem dotarła na polanę, gdzie stał jej dom. Gdy Liliana weszła do środka, wszyscy aż zamarli ze zdziwienia i ogromnej radości. Mimo iż Lilianie wydawało się, że jej wyprawa była krótka, okazało się że dziewczyny w rzeczywistości nie było przez rok, dziewięć miesięcy i dziesięć dni. Od razu zorientowała się, że coś się zmieniło.

- Czemu przynieśliście moje stare zabawki?

- Ponieważ masz młodszą siostrę. - powiedziała mama Liliany i pokazała roczną dziewczynkę.

- O rany, jaka ona słodka! – wykrzyknęła Liliana i od razu dopytała:

- Mogę ją wziąć na ręce?

- Ależ oczywiście że możesz - odpowiedziała mama - Ma na imię Kaja.

Rozdział 4

HISTORIA KUFRA

Gdy malutka siostra dziewczyny poszła spać, Liliana zdecydowała się otworzyć kufer. Ku jej zdziwieniu, wieko skrzyni odskoczyło teraz bez najmniejszego problemu. Okazało się, że kufer ten skrywa w sobie największą tajemnicę, a tą tajemnicą było „drzewo genealogiczne’’. Tylko… nie było w nim mamy Liliany, a zamiast niej widniało imię innej kobiety. Lilianę zamurowało. Natychmiast pobiegła do rodziców i zapytała mamę:

- Wiesz co to jest? Możesz mi to wytłumaczyć? Dlaczego Cię tu nie ma?

- Mówiono o tym kufrze, że zawarta w nim tajemnica na zawsze zmieni czyjeś życie… chodziło o Twoje życie. Dlatego zatrudniliśmy wiele osób aby go odnaleźć żeby Ci tego oszczędzić. Ale najwyraźniej czekał na Ciebie… Posłuchaj, tak naprawdę nie jesteś moją córką.

- Jak to możliwe?

- Ja jestem Twoim prawdziwym ojcem, ale Twoją mamą jest Ejni Milian, tak jak jest tu napisane – odpowiedział tata.

- A czemu Ejni Milian przestała być moją mamą? Dlaczego mnie zostawiła? Dlaczego nigdy jej nie poznałam?

- Ejni Milian zginęła płynąc statkiem do swoich rodziców, a Ty zostałaś ze mną. Twoja prawdziwa mama nie chciała żebyś poznała jej rodziców, swoich dziadków, a raczej – żeby ktokolwiek dowiedzieli się o Twoim istnieniu.

- Dlaczego?

- Żeby Cię chronić. Rodzice Ejni sprzeciwili się kiedyś potężnemu władcy swojego odległego kraju, który poprzysiągł im okrutną zemstę. Zapowiedział im, że żadne dziecko z ich rodziny nigdy nie zazna długiego życia… Ejni została wysłana do szkoły w innym kraju, żeby moc władcy jej nie dosięgnęła. Przez długi czas żyła spokojnie, na studiach poznaliśmy się, byliśmy zakochani i szczęśliwi, później pojawiłaś się Ty… Ejni jednak bardzo tęskniła za swoimi rodzicami. Postanowiła odwiedzić ich w tajemnicy, pod fałszywym nazwiskiem. Przed wyjazdem przygotowała tę skrzynkę, a następnie ukryła w nieznanym nikomu miejscu. Statek, którym płynęła, zatonął… do dziś nie wiem czy rzeczywiście był to wypadek, czy potężny władca jednak odkrył prawdę. Od tamtego dnia żyję w strachu o Ciebie, Liliano, i robiłem wszystko aby Cię chronić. Dlatego też żyliśmy w tym odległym od ludzi domu. Dlatego szukałem tej skrzyni, podejrzewałem co w niej może być, robiłem wszystko aby nie wpadła w niepowołane ręce. Ale ona czekała na Ciebie. Najwyraźniej to właśnie Ty miałaś ją odnaleźć i poznać prawdę.

Te słowa Lilianę bardzo zdziwiły, ale mimo wszystko kochała mamę i tatę najbardziej na świecie. Zdała sobie sprawę, że wcale nie potrzebuje wypraw, o których kiedyś tak bardzo marzyła. Zrozumiała, że najważniejsza dla niej jest rodzina. To tajemnica ukryta w kufrze pomogła jej to odkryć. I wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

**„Tajemniczy kufer…” - Zofia Zeidler& KZ, IIIc**

Od zawsze stał przy schodach, mijaliśmy go obojętnie w drodze do garażu. Zakurzony, brudny, stary, staroć, brzydal, ale … pomyślałam kiedyś, może to zabytek? A jeśli tak, to może jest coś wart, może namówię rodziców, sprzedamy go i kupimy nowe piękne białe i różowe meble z Ikei do mojego pokoju!

Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Zagadnęłam Ojca, Matkę, ale oni nie wiedzieli, o co mi chodzi… nie rozumieli o czym mówię. Usłyszałem tylko, że pod schodami od lat nic nie ma.

Było już późno i nie chciałam ryzykować wieczornej wyprawy. Postanowiłam więc zbadać to rano. A rano, no cóż, śniadanie było tak pyszne, a lekcje z panią Beatą zapowiadały się tak ciekawie, że zapomniałam o całej sprawie.

Lekcje online skończyły się jak zwykle, po godzinie dwunastej. Byłam sama w domu, rodzice w pracy. Ależ tak! Rodzice, sprawa wczorajsza, tajemnica kufra pod schodami! Zbiegłam na dół…

Z niepokojem zajrzałam pod schody. Kufer stał tam jak zwykle. Nawet nie był zamknięty na kłódkę. Powoli uniosłam ciężkie wieko. W środku było zupełnie ciemno. Nie dość, że pod schody ledwie docierały promienie słoneczne, to jeszcze żarówka w korytarzu była przepalona.

Ciekawe co jest w środku? – pomyślałam. Sięgnęłam jedną, potem drugą ręką, ale nie wyczułam dna. Przewiesiłam się brzuchem przez brzeg kufra, ale nadal nic. Sięgałam… sięgałam… i nagle straciłam równowagę… Wpadłam do środka. Spadałam w całkowitej ciemności, z zawrotną prędkością, nie wiedziałam co się dzieje i gdzie jestem. Z przerażenia zamknęłam oczy i chyba zemdlałam.

Zośka, ile jest pięć razy dziewięć? Powoli otworzyłam oczy, byłam w kasie, w sali 21, w budynku mojej szkoły. Rozejrzałam się dookoła, wszyscy byli na lekcji. Zosiu, odpowiedz – powtórzyła pani Beata. Ale gdzie ma Pani maseczkę? – wykrzyknęłam – I dlaczego nikt ich nie nosi, przecież panuje epidemia, Covid-19, dystans społeczny, a my tu wszyscy razem… Wszyscy patrzyli na mnie z zaskoczeniem. – Epidemia? – rzekła nauczycielka – Chyba znów przysnęłaś na lekcji i coś złego ci się przyśniło. Szybko, odpowiadaj na pytanie, bo po tej lekcji pędzimy całą klasą do kina. Sięgnęłam do kieszeni, mam dychę na popcorn, jak to dobrze, że to był tylko sen.

**\*\*\*\*\*\*\***

Wspaniale czytało się te prace, prawda?

A na zakończenie opowiadanie pozakonkursowe Amelii Nogalskiej z klasy IIIb.

**„Podróż w kosmos”**

Hej, to ja, Martyna! Właśnie się pakuję. Ale opowiem Wam całą opowieść od początku. Kiedy tata skończył rozmawiać przez telefon, ogłosił, że lecimy na Księżyc! Mama i ja pomyślałyśmy, że to tylko żart i zaczęłyśmy się śmiać. Ale nie - tata mówił na serio! Dlatego teraz biorę z półki ulubione książki. I mówię wam - nie jestem z tego powodu zadowolona.

- Czemu nie chcesz lecieć na Księżyc? - spytała mama.

- Tam praktycznie nie ma nikogo, no i z tego co czytałam, tam są tylko hotele i jedna wioska z ufoludkami! – odpowiedziałam.

- Weź już swoją walizkę i zejdź z nią na dół, zaraz jedziemy na lotnisko. Będziesz miała co opowiadać w szkole – zachęcała mnie mama.

Właśnie jedziemy taksówką na lotnisko, właściwie nie wiem czemu, nie możemy pojechać naszym autem… Tata mówi, że on i tak nie wie, jak jechać. Stwierdził, że lepiej będzie jechać taksówką.

No i jesteśmy na lotnisku!

- Wow! – wykrzyknęłam, gdy zobaczyłam te wszystkie rakiety i całe lotnisko. Było tam tyle rakiet i skuterów kosmicznych, że o mało co nie zemdlałam!

- Już jesteśmy! - powiedziała mama po 8 godzinach lotu.

- Jak tu ładnie! – ucieszyłam się.

- Tato, czy my też będziemy spać w takim fajnym hotelu? - spytałam, ale tata powiedział, że będziemy spać w wiosce, w domu ufoludków, bo nie stać nas na drogie hotele, a wioska była za darmo. Choć wolałam spać w hotelu, ucieszyłam się, bo bardzo chciałam poznać rodzinę ufoludków.

- Na co czekamy? - spytałam.

- Na nic. - odpowiedziała mama. Od razu pobiegłam poznać ufoludki. Jako pierwszego poznałam jedyne dziecko ufoludka, czyli Owena. Jako drugiego mamę Owena, czyli Snow. A trzeciego tatę Owena, czyli Power. Jednak nie żałuję, że tu przyjechaliśmy, bo tu jest tak wspaniale. Zostajemy tu na rok! Poszłam bawić się z Owenem.

- A ty jak się nazywasz? – zapytał Owen.

- Martyna. – odpowiedziałam.

- A ty ile masz lat? – spytałam.

- 11, a ty? – zainteresował się Owen.

- Też 11! To super, mamy tyle samo lat! To może mnie oprowadzisz po twojej planecie? – zagadnęłam.

- Ok, fajnie. – ucieszył się Owen.

- Tylko, jeśli potem pójdę się rozpakować, żebym czuła się jak w domu. – dodałam.

- Okej, to chodź już. – oznajmił - Tutaj szybko się ściemnia.

Już muszę iść spać, ale mam pokój z Owenem, wiec się nie żegnamy.

Powiedzieliśmy sobie tylko – "dobranoc".